



STANISŁAW MONIUSZKO.

A zaś moja trzecia kuzynka Helena., ale widzę że moje wywody genealogiczne za daleko mnie zaprowadziły, więc tutaj urwę, raz, aby nie nużyć czytelnika, a powtóre dlatego, że ta trzecia kuzynka Helena wiodła i wiedzie jako wdowa i matka dziewięciorga dzieci tak cnotliwy i przykładny żywot, że nie mogę znaleźć nawet najmniejszego szczegółiku, któryby mi się wydawał godnym uwiecznienia.

Takie to wspomnienia snuły mi się po głowie, podczas gdy zajęty byłem pilnie pomniejszaniem ilości onych smakołyków, których niestety nie umiem nazywać. Dość, jeżeli powiem, że gdyby sam Lukullus wstał z grobu i widział zastawiony po królewsku stół w jadalni mojej kuzyneczki, toby zapewne zawstydzili się i wrócili na swe zimne posłanie z takim uczuciem, jakie rodzi się w sercu każdego mistrza, gdy widzi, że go uczeń prześcignął.

A kiedy „*Veuve Clicquot brut*“ poczęły pękać i srebrzysty likwor zaczął się perlić w szampanowych szklaneczkach — wówczas tak się rozmarzyłem, jak poeta, który popuściwszy wodze swojej fantazyi, widzi siłą wyobraźni uśmiechające mu się szczęście w postaci nakładcy, gotowego wydać jego liche dramaty.

Po „*dîner*“ nakazała Helenka po-

gasić światła, usłużny fagas wysunął się dyskretnie z pokoju i zostaliśmy sam na sam... Usiedliśmy obok siebie na kozetce. Teraz znalazłem się w przykrem położeniu. O czym z nią rozmawiać? O pogodzie? Temat niestosowny, bo przecież Helenka nie była podlotkiem. Więc może o księżycu, który wytoczywszy się na niebo i wykrzywiwszy grymaśnie swą pyzatą twarz, zaglądał ciekawie do pokoju i zdawał się szydzić z mojego zakłopotania i nieporadności. Ale i ten temat nie bardzo mi się wydawał pojętnym.

O stosunki rodzinne Helenki również nie mogłem potrącić, bo te mi były nie lepiej znane, niż kanały na Marsie lub ustrój społeczny Buszmanów. Z nieprzyjemnej sytuacji wybawiła mnie sama kuzyneczka, prosząc, abym jej opowiedział cel mojego przybycia do Paryża.

I tu rozplątał mi się język, — szampan zaczął wywierać swoje błogie skutki — i stałem się tak wymownym, iż mi się w tej chwili wydało, że zapędziłbym w kozi róg samego Demostenesa lub Cicerona. A gdy zeszliśmy na temat „sztuki“ i jałem bujać na skrzydłach Raffaelów, Tizianów, Caraccich, Rubensów, Rembrandtów, Teniersów i innych „mych“ wielkich poprzedników, gdy tego rodzaju słowa jak *nature morte*, *pay-*

*sage*, *portrait*, *allégorie*, *mythologie*, poczęły się sypać gęsto, jak pierze z rozdartej pierzyny, gdy wreszcie upojony potokiem własnych słów popadłem w pewien stan ekstazy, a Helence zaświeciły się cudne, czarne oczy i pałały niebiańskim zachwytem — wówczas miałem illuzję, jak gdybym się znajdował ze swoją towarzyszką gdzieś za światem, za rzeczywistością, na słonecznych szczytach poezyi...

Helenka przytuliła się bliżej do mnie i położyła swą rękę na moim ramieniu; dreszcz rozkoszy przebiegł mnie od stóp do głowy, uczułem gorący oddech Helenki, straciłem panowanie nad sobą, objąłem ją za szyję — nie opierała się wcale — przyciągnąłem ku sobie, przycisnąłem silnie do piersi i...

„Na Boga! Panicz! Bo mnie panicz udusi!“ wrzasnął mi ktoś przeraźliwie nad samym uchem...

Zrywam się... Gdzie jestem?... Hm, na swoim łóżku...

Przedemną stoi służąca Nusia napół zaperzona, napół zakłopotana i poprawiając swoje śliczne, bujne, jasne włosy czyni mi podniesionym nieco głosem wyrzuty:

„Jak panicz będzie takie głupstwa robił“, to daję słowo, nie będę przychodziła więcej panicza budzić. A teraz proszę wstać, bo już czas!

To rzekłszy, opuściła z udanym gniewem pokój.

— Kraków, w wrześniu 1907.

MARYLA S.

## Piosenka jesienna.

Burzliwe serce! bij powoli.  
Czyż nie znasz sztuki zapomnienia!  
Patrz! jak świat cały zimie kwoli  
W milczeniu szaty swoje zmienia.

